

Siedem z dwunastu kantat Bacha

Biurowo Promocji Kultury, które od lat pięciu działa z wielką energią, fantazją i skutecznością przy Uniwersytecie Warszawskim, nadchodzące dwusetletie uczelni (powołanej ukazem carskim w 1816 roku) postanowiło uczcić cyklem dwustu kantat Johanna Sebastiana Bacha, komponowanych od 1723 roku, po jednej tygodniowo, dla kościoła św. Tomasz w Lipsku. W trzech koncertach tego sezonu (4 grudnia 2011 roku, 25 lutego i 29 kwietnia 2012 roku) zabrzmiało ich siedem. Wielkie litery „BACH” 200 UW”, widniejące na afiszach rozlepionych po całej Warszawie, ściągają na te koncerty tłumy. Ludzie z trudem mieścili się nawet w uniwersyteckim Auditorium Maximum; wieczór w pięknej sali Pałacu Tyszkiewicza – siedzibie Instytutu Muzykologii – od razu zaplanowano z powtórzeniem. To właśnie pracownicy Instytutu zapewnili temu niezwykłemu przedsięwzięciu prawdziwie uniwersyteckie zaplecze. Na koncertach słuchacze otrzymywali program z wkładką, a w niej polski przekład tekstu każdej kantaty (pióra Pawła Piszczatowskiego) i zwięzłe, interesujące jej omówienie. Autor, wykładowca IMU w Szymon Paczkowski, wydał akurat książkę *Styl polski w muzyce Johanna Sebastiana Bacha*, więc o Bachu wie wszystko, co obecnie wiedzieć jest możliwe.

Rodzi się oczywiście pytanie, jakimi siłami gospodarze i organizatorzy koncertów ów cykl zamierzają realizować. We wstępnych słowach wyrazili pragnienie, by „dzieła lipskiego kantora zabrzmiały w wykonaniu różnorodnych zespołów i solistów – zarówno tych, którzy do interpretacji muzyki barokowej podchodzą z całym znawstwem stylu i epoki, ale także i takich, dla których – być może zaproszenie do zaśpiewania Bacha będzie spełnieniem skrywanego marzenia”.

Po wstępnych doświadczeniach można być dobrej myśli. Na otwarciu wystąpił chór kameralny Collegium Musicum UW, założony piętnaście lat temu przez Andrzeja Borzyna i nieprzerwanie pozostający pod jego kierownictwem, oraz zespół instrumentów dawnych Collegium Musicum UW, w którym zebrali się najlepsi z całej

Warszawy (i nie tylko) muzycy tej dziedziny, jak Grzegorz Lalek, Małgorzata Feldegel, Tytus Wojnowicz, Tomasz Frycz, Grzegorz Zimak, Lilianna Stawarz i inni – w sumie szesnastu osób.

Rozpoczęto od efektownej i wirtuozowskiej, niemal operowej, a niedługiej kantaty solowej *Jauchzet Gott in allen Länden* („Wysławiajcie Boga...”) BWV 51. Śpiewała Olga Pasiecznik, a partię koncertującą trąbki grał Paweł Hulisz. Potem nastąpiła rozbudowana i urozmaicona kantata *Ein feste Burg ist unser Gott* („Warownym grodem jest nasz Bóg”) BWV 80. Chór miał swój popis w motetowym chorale Marcina Lutera o tytułowym incipicie. Wykonawcami arii, pięknych recytatywów i ductu byli – poza Pasiecznik – soliści Warszawskiej Opery Kameralnej: Artur Janda i Aleksander Kunach oraz Wanda Franek, obiecyjący alt o szlachetnym brzmieniu. Przeniknięty bojowym duchem walki z wrogami Chrystusa utwór oddziaływał podniosłym nastrojem.

Na koncercie lutowym kantaty BWV 170 i BWV 82 przedzieliły symfonie z dwu innych kantat: BWV 156 i BWV 21. Pod szyldem znanej formacji La Tempesta grało ośmioro instrumentalistów ze składu z poprzedniego (poza dwoma wyjątkami) koncertu. Ich barokowe kompetencje zapewniły poruszające i bardzo osobiste interpretacje muzyki Bacha. W partiach koncertujących oboju i oboju d’amore ujął Rafał Gabriel Przybyła. Role organów obbligato i continua dzielili Barbara Swiderska (pozytyw) i Mirosław Feldegel (klawesyn). Przewodził zespołowi (także wizualnie) alt Jakub Burzyński. Nie zawiodł, a przyszło mu wykonać jedno z najpiękniejszych Bachowskich kantat solowych. Aria o charakterze pastorałnym, która mówi o spokoju zsyłanym przez Chrystusa, rozpoczęła kantatę *Vergnügte Ruh, beliebte Seelenlust* („Błogi spokój”) BWV 170. Paczkowski w omówieniu zwrócił uwagę, iż głos altowy symbolizował w czasach Bacha nawróconego grzesznika. Drugą była słynna *Ich habe genug* („Dostyc już”) BWV 82, to znaczy trzecia z czterech jej wersji, dostosowana do głosu alceisty Almicukola, ucznia i zięcia lipskiego Kantora.

W kwintetnie wspaniałą niespodzianką sprawił Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Fryderyka Chopina w Warszawie z siedzibą przy historycznej ulicy Bednarskiej. Z inicjatywy dyrektora Pawła Skrzyplaka uruchomiono tam nie tak dawno Sekcję Klawesynu, Organów i Muzyki Dawnej. Uczniowie szkoły średniej zgłębiają tajniki wykonawstwa muzyki dawnej pod kierunkiem specjalnie zaangażowanych profesjonalistów. Wraz z pedagogami utworzyli orkiestrę barokową Collegium Musicum Bednarska pod wodzą znakomitego Antona Biruli i jego teorii. Nieco później powstał chór kameralny Collegium Vocale Bednarska z myślą o stylowym wykonywaniu muzyki wokalne. Składa się z uczniów, pedagogów oraz entuzjastów, a jego kierownictwo sprawuje Robert Lawrence. On też śpiewał z naszym chórem, Birula zaś grał i od pulpitu prowadził cały koncert. Obsada młodych instrumentalistów zmieniła się w poszczególnych utworach, toteż młodzi muzycy strolchi się z osobną, długą, przed każdą z trzech kantat (niemal tak, jak zespoły Herrewegha...).

Występ rozpoczęła pełna blasku, choć zaledwie trójczłonowa kantata *Num danket alle Gott* („Bogu więc wszyscy dziękujcie”) BWV 192. W jej ogniwie środkowym znalazła się aria z duetem i koncertującym fletem traverso, potem znowu triumfalnie zabrzmiał chór. Wodle słów Paczkowskiego, chóralną ramę tworzą tu wspaniałe (rzeczywiście) instrumenty choralowe, odkrył on w pierwszej taneczny charakter w rytmie poloneza i postawił też, iż utwór przeznaczony był na Nowy Rok. Po dialogowanej, delikatniejszej kantacie *Selig ist der Mann* („Błogosławiony mąż...”) BWV 57, w której Dusza rozmawia z Jozusem, nastąpił jubilacyjny wzlot kantaty *Gloria in excelsis Deo* BWV 191, będącej w istocie zestawem trzech ustępów z *Glorii z Mszy h-moll*. Solowe partie wokalne we wszystkich utworach śpiewali młodzi adepci; wyróżniła się Zofia Skowron, uczennica Izabeli Kloosińskiej. Na wszelkie pochwały zasłużył chór.

Jeśli nawet, nie tylko zresztą w owym szkolnym koncercie, zdarzały się pewne uchybienia, w każdym przypadku z gry i śpiewu emanowała radość obcowania z muzyką wielkiego Bacha i udzielała się słuchaczom. Raz jedynie wymogli bis. Każdy koncert wydawał się za krótki, a na kolejny trzeba czekać aż do grudnia.

MAŁGORZATA KOMOROWSKA